

Wygnaniec z królestwa Tsu

Tadeusz Pasikowski

Cała postępową ludzkość obchodzi w bieżącym roku zgodnie z zaleceniem Światowej Rady Pokoju sześć doniosłych rocznic, związanych z życiem wybitnych postaci, których działalność przyczyniła się w różnych czasach do rozwoju idei postępu, bądź do rozszerzenia hasła braterstwa i pokojowych stosunków między narodami.

W dniu 30 marca świat uczcił 100 rocznicę znakomitego malarza holenderskiego — Wincentego Van Gogha, 9 kwietnia 400 rocznicę śmierci świętego pisarza i satyryka francuskiego — Franciszka Rabalais, 23 maja przypadnie 400 rocznica śmierci genialnego astronoma i uczonego polskiego — Mikołaja Kopernika, 25 maja — 150 rocznica urodzin znanego demokracji i moralisty amerykańskiego — Ralpa Waldo Emersona, w dalszej kolejności przypada setna rocznica urodzin kubańskiego pisarza i bohatera walk o niepodległość — Jose Martí oraz 2200 rocznica śmierci wielkiego poety i patriotę chińskiego — Czu-Juana.

Z wszystkich tych postaci Czu-Juan znany nam jest najmniej. Wpłynęły na to wieloletnie oddzielenie się Chin od innych narodowości oraz całkowity brak zainteresowania świata kapitalistycznego bogatą historią i ogromnym dorobkiem cywilizacyjnym i kulturalnym narodu chińskiego. Międzynarodowy kapitał koncentrował całą swą uwagę na bogactwa naturalne Chin i cały swój wysiłek skierował na ujarzmienie najlicniejszego narodu na świecie, by podporządkować go własnym interesom. Aby dopiąć celu zatajono nawet wielkość i wspaniałość cywilizacji i kultury starożytnych Chin, ukrywano niezwykle osiągnięcia uczonych, pisarzy i artystów, znad potężnych rzek Hoangho i Jangtsekiang. Co prawda historia Chin nie była jakąś tajemnicą, lecz znała ją jedynie niewielka liczba specjalistów, sinologów i szerep grom bogatych kolekcjonerów sztuki chińskiej.

Dopiero w ostatnich latach, po zrzuconiu jarzma niewoli japońskiej i feudalnego wyzysku, Chiny Ludowe stały się obiektem szerokiego i niepowierzchnowego zainteresowania narodów świata. I stał się coraz powszechniejsza stała się znajomość ich dzieł, literatury i sztuki.

Jedną z najpiękniejszych kart historii literatury starożytnych Chin zapełnia twórczość Czu-Juana. Jego szlachetnej sylwetki nie zatębiały 22 stulecia, dzielące nas od śmierci poety. Czas wprawdzie pokrył mgłą zapomnienia wiele szczegółów o jego życiu i pracy, lecz przetrwała po nim spuścizna, która jasno i wyraźnie niepozpóli talent Czu-Juana, jego nieskazitelną patriotyzm, miłość i wiarę w człowieka, jego bolesny gdy patrzył na zio

panoszące się podówczas na dworach skłóconych ze sobą chińskich feudalów.

Czu-Juan żył w pierwszej połowie III wieku przed naszą erą w niewielkim królestwie Tsu za rządów ostatniego cesarza dynastii Czeu. Chiny były wtedy podzielone na liczne księstwa i tonęły w



Wypuklorzeża z II wieku przed n. e.

powodził walk, które prowadziły z sobą potężni wasale, wyczerpując do ostateczności siły narodu. Dwa wieki minęły już od śmierci Konfucjusza — największego filozofa i reformatora chińskiego; nie żył również wielki uczonej Mencjusz. Postępowe na ówczesne czasy nauki obu myślicieli nie zdołały jeszcze przeniknąć szerokich kręgów społecznych i tylko oświecone jednostki torowały drogę nowym ideom. Do nich właśnie należał Czu-Juan — przyjaciel i doradca króla państwa Tsu — Hoej-Wanga.

Szczupłe są nasze wiadomości o działalności Czu-Juana na dworze królewskim. Wiemy tylko, że niezwykłą mądrość wyniosła go na wysokie stanowisko, z którego usiłował zepchnąć go obłudni dworacy. Udało im się to, gdy wbrew dobremu radcom Czu-Juana Hoej-Wang wdał się w morderczą wojnę z państwem Tsin, w której najpierw stracił całą armię, a później własne życie. Hoey-Wang oddalił od siebie Czu-Juana, a jego następcę Siang-Wang, idąc za radą wrogów poety, wygnał Czu-Juana z kraju Tsu.

Opuszczony przez przyjaciół wygnaniec nigdy już nie wrócił do ojczystych stron i trawiony oburzeniem i tęsknotą w przepięknych poematach wypowiadał swój żal. Te właśnie poematy, chwytające za serce swą szlachetnością, zjednały mu miłość narodu chińskiego i uczyniły go nieśmiertelnym.

Najcenniejszym z nich jest „Li-sao” („W nieszczęściu”), składający się z 93 rymowanych strof o skomplikowanej budowie, jakiej nikt po nim nie stosował w poezji chińskiej. Jest to rodzaj elegii, w której obrazy wielkiej przeszłości kraju poeta zestawia z panującym w jego czasach przeżeniem, bolejąc nad niedolą własną i prostego ludu. Pograżony w bezmiernym smutku pisze:

Jam wiedział, że otwartość nieładnie zdobywa,
Ale ustom nie mogłem nakazać milczenia;
Więc ku niebu dłoń swoją jam znosił rozpacznie
Prawość celów swych jego oddając świadectwu.

Choć ścigają mnie teraz jako dzikie zwierzę,
Nie to jednak rozpacz serce moje nęka;
Lecz niepewność, czy myśli swe ludom powierzę,
Zanim sroga starość przygnębi mnie ręką.

Choć rankiem rosa z kwiatów za napój mi służy,
A za pokarm wieczorny — liście spadłe z drzewa;
Gdy cnota jest mi słońcem, w tej życia podróży,
Mam się smucić, że z głodu pierś moja omdlewa?

Współbracia tylko nigdy płakać nie przestane,
Ze muszą żyć z chmurami nędz wszelkich nad głową;
Daremnie czynny moje były nieskalane,
Wygnań mnie za jedno otwartości słowo! —

Ciekawy jest również poemat zatytułowany „Tien-Wen” („Niebieskie pytania”), zawierający opis mitologicznych malowideł odkrytych pono przez poetę na ścianach zrujnowanego pałacu. Błądząc wśród gór i jezior wygnaniec zapytuje nieba jakie prawa rządzią wszechświatem, intriguja go pytania jak jest cel ludzkiego bytowania, dlaczego cnota jest

zazwyczaj licho wynagradzana i czemu tak często zio odnosi triumf nad dobrem. Czu-Juan nie znajduje odpowiedzi i to doprowadza go do rozpacz. Nie mogąc pogodzić się z myślą, że dobro ulegać musi siłom zła, popełnia samobójstwo rzucając się w nurty rzeki Mylo.

Całość poetyckiej twórczości Czu-Juana, zamknięta w księdze Szy-king, stanowiącej

dzieło klasycznej poezji II okresu w literaturze chińskiej, tchnie smutkiem i tęsknotą do lepszego życia. Poeta zdawał sobie w pełni sprawę z niedoskonałości ustroju w jakim żył, dostrzegał wyraźnie obłudę i zło, wyzysk i ucisk dręczący prosty lud, szukał źródeł z których wypływały niesprawiedliwość i wszystkie bolączki dręczące naród — lecz nie znajdował sposobów przeciwdziałania złu. Cała jego szlachetność sprzeciwiała się toczącemu jakiegokolwiek walki, chociażby była to walka z ludzką podłością. Nie znał i nie mógł jeszcze znać praw rządzących rozwojem społeczeństw, nie wiedział, że pokój i lepsze życie trzeba zdobywać w nieustępliwej i bezwzględnej walce z siłami zła. Mimo to jednak szlachetne myśli i pragnienia Czu-Juana i jego niezmierną miłość do człowieka — prosty lud umiał ocenić i czcił go za to po dzień dzisiejszy.

18 maja 1925 r. Stalin wystąpił na zgrupowaniu słuchaczy Komunistycznego Uniwersytetu Pracujących Wschodu z przemówieniem pt. „O politycznych zadaniach Uniwersytetu Narodów Wschodu”. Powiedział wtedy m. in.: „Socjalistyczna w swojej treści, narodowa w formie — taka jest awa ogólnoludzka kultura, do której zmierza socjalizm. Kultura socjalistyczna nie przekreśla kultury narodowej, lecz nadaje jej treść. I na odwrót, kultura narodowa nie przekreśla kultury socjalistycznej, lecz nadaje jej formę.”

To genialne sformułowanie spotęgowało rozwój literatury i sztuki narodów, upośledzonych pod jarzmem caratu i kapitalu. Za sprawą Stalina ZSRR stał się ojczyzną stu narodów, stu bogatych literatur. Dziś premie stalinowskie obejmują zarówno pisarzy radzieckich, piszących w języku rosyjskim, jak i innych narodowości.

Teza stalinowska pozwoliła wydobyć i rozwinąć bogactwo ludowej i narodowej spuścizny, umiejscowiła literaturę w tradycji narodowej, w nurcie postępowego patriotyzmu.

Podczas gdy w imperializmie kultura mniejszych narodów została skazana na zagładę, podczas gdy dziś Ameryka narzuca zaleceniom od siebie państwom kosmopolitycznym wzorzec — Związek Radziecki idąc za wskazaniem Stalina dał możność rozwoju kulturze i literaturze każdego najmniejszego nawet narodu.

26 października 1932 r. w mieszkaniu Gorkiego Stalin w rozmowie z pisarzami dał genialną definicję zadań pisarza. Powiedział, że pisarz powinien być „inżynierem dusz ludzkich”. Określił też metodę twórczą epoki socjalizmu jako metodę realizmu socjalistycznego.

Stalin wskazał, kto ma być bohaterem nowej literatury.

19 lutego 1933 r. w przemówieniu na Pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Kołchoźników-Przedowników Stalin powiedział:

„O losach narodów i państw decydują teraz nie tylko wodzowie, ale przede wszystkim i głównie miliony mas pracujących. Robotnicy i chłopci, którzy bez szumu i hałasu budują fabryki i zakłady przemysłowe, kopalnie

Henrik Gaurowski

Do Partii

Twe drogi proste, choć dalekie
i za dzisiejszych dni mozołem
jest bujny czas płynący mlekiem,
chwile, jak w miód brzemienne pszczoły.

Ja, com nadzieję z ognia wyniosł
drogą nie prostą, drogą krętą,
szukam przez ciebie lepszych czynów
i każdy dawny błąd pamiętam.

Lecz jeśli trza się wesprzeć o co,
aby przed tobą stanąć śmiało —
przyzywam miłość ku pomocy
wzmocnioną w klęskach, nie zetlała.

Bo ukochałem raz na zawsze
świętej Ojczyzny mojej obszar,
burze dzwoniące w złoty zaprzęg
w kurzu wierzbowych dróg Mazowsza.

Bo ja bym teraz wyżyc nie mógł
z dala od rwących rzek żelaza,
od niespokojnych łun Martenów
huczących w nocnych krajobrazach.

Palili się te rzeki ogniem
w moich marzeniach, kiedy chłopcem
musiałem próżne ręce odnieść
na ziemię wroga zle i obce.

Tam zobaczyłem, czego u nas
nie było: wioski jak wisiory
na gładkich dróg napiętych strunach,
żarówek blask u płacht wieczorów.

Oczom, co znały nędzę osad,
w kamiennych, wartkich rzek zakosach
miasta jawiły się wysokie,
obmywające łun posokę.

Ty, Partio, dalej, szybciej pędzisz,
piękniejsze, wyższe miasta stawiasz,
wywalasz wrota ludzkiej nędzy,
jak zardzewiałe odrzwia z zawias.

Surowy lud — mój lud wspaniały
wyprowadziłaś z mroku wieków,
z wieków pogardy — po wiek chwały
najsławniejszej walki o człowieka.

I dzisiaj, Partio, gdy już pojał
prawdę twych wielkich walk najwyższą,
daję ci wszystką miłość moją,
dzisiejszą pieśń, nadzieję przyszłą.

I tylko jednej rzeczy pragnę:
tyle mi hartu daj i światła,
abyś na zawsze była dla mnie
jak wola pierwsza i ostatnia.

Pisarz winien być „inżynierem dusz ludzkich”

Grzegorz Timofiejew

Wielki Koryfeusz nauki i sztuki Józef Stalin otaczał literaturę w ZSRR nieustanną czujną troską. Jego przemówienia, artykuły, prace naukowe i osobiste rady, udzielane pisarzom, pomogły ludziom pióra zrozumieć, na czym polega ich powołanie.

Rozwijając leninowską zasadę partyjności literatury Stalin podniósł słowo artysty do wysokiej rangi oręza, walczącego o nowy, sprawiedliwy ustrój, o nowego człowieka, o socjalizm.

Stalin stworzył warunki bujnego rozkwitu dla literatur narodowościowych.

I koleje, kolchozy i sowchozy, Przy pomocy Stalina zjazd którzy stwarzają wszystkie pisarzy radzieckich w roku 1934 likwidując dotychczasową i odziewają wszystkich we błędy lewackie i odchylenia wyprowadził literaturę rzy i twórcy nowego życia”. W ZSRR na wielki wspaniały Te tezę rozpracowują na I szlak rozkwitu, na drogę realizmu socjalistycznego. Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy Radzieckich w 1934 r. Dzięki mądrej i rewolucyjnej polityce Partii ze Stali-



Troska Stalina o rozwój literatury nie ograniczała się do rozważań teoretycznych. Ogromny znawca i miłośnik literatury pięknej Stalin nie skąpił swej cennej uwagi i mądrej rady wielu pisarzom. Stosunki Stalina z literatami, korespondencja, rozmowy i oddzielne wskazówki stanowią niezwykle cenną i pouczającą kartę w życiorysie Wielkiego Koryfeusza nauki i sztuki. Gorki, Biedny, Szolochow, Al. Tolstoj, Biezymienski i inni wiele zawdzięczają Stalinowi. Na zdjęciu: Józef Stalin w rozmowie z Gorkim.

pisarzy, aby ukazali w swych książkach nowego bohatera historii, człowieka pracy, budowniczego socjalizmu.

Dzięki nauce Stalina literatura radziecka pióra Gładkowa, Szolochowa, Leonowa, Szaginina, Erenburga, Katalajewa i in. dała wspaniałe obrazy prostych ludzi, budowniczych nowego ustroju, utwierdziła w literaturze światowej temat robotnika i chłopca jako twórców nowego życia, dostarczyła innym literatom wysokich wzorów.

ny narodów radzieckich. Simonow, Niekrasow, Fadiejew, Erenburg, Polewoj, Bubienow, Azajew, Werszyhora i inni dali znakomite postacie radzieckich bohaterów, pogromców faszyzmu.

Po wojnie czujność Stalina i Zdanowa uchroniła literaturę radziecką przed dywersją ideologii imperialistycznej. Uchwały KC WKP(b) z 1946 i 1948 roku zlikwidowały niebezpieczeństwo kosmopolityzmu i estetyzmu burżuazyjnego, pseudonowatorskiego formalizmu.

Literatura radziecka służąc dalej narodowi podjęła walkę o pokój. Ubrojenie ideologiczne, nienawiść wroga i miłość radzieckiej ojczyzny pozwoliły pisarzom radzieckim stanąć na pierwszej linii literatury w światowym obozie pokoju. Piętnując podżegaczy wojennych, obnarżając zwierzęcą ohydę faszyzmu literatura radziecka stworzyła powieści, ukazujące pokojową potęgę Kraju Rad, piękno moralne radzieckiego człowieka i solidarność wszystkich uczciwych prostych ludzi w walce o pokój („Szczęście” Pawlenki, „Złota” Nikołajewej, „Dziwota fala” Erenburga i inne).

Stalin żywo interesował się tym ostatnim okresem, udzielał rad i pouczeń. Międzynarodowe nagrody stalinowskie w zakresie literatury stały się drogowskazami dla pisarzy ze wszystkich stron świata — w walce o prawdę, o nowego człowieka, o postępową treść i realistyczną formę.

Przedostatnia praca Stalina o językoznawstwie pozwoliła pisarzom radzieckim podnieść studia nad formą, postawić i realizować zagadnienie jakości artystycznej.

Nauka Stalina wytyczyła światowej literaturze nową drogę. Literatura radziecka, a za jej wzorem nasza, krajów demokracji ludowej, NRD, Chin — literatura olbrzymiego obzoru postępu i pokoju stała się niezwykłym orężem walki o całkowite zwycięstwo socjalizmu i pokoju.

Podczas gdy imperialistyczny na literatura zarażona pesymizmem gnije i stacza się na dno upadku, literatura realizmu socjalistycznego utwierdza wiarę w człowieka, w potęgę sił postępu i pokoju.

Zawdzięcza to niesmiertelnej, genialnej myśli Stalina.

Młodzież o swoim filmie

W Nowej Hucie odbyła się niedawno prapremiera polskiego filmu fabularnego pt. „Trzy opowieści”. Po spektaklu zorganizowano dyskusję nad filmem, w której wypowiedziało się wielu młodych budowniczych Nowej Huty. Przebieg dyskusji podajemy według relacji naszego specjalnego wysłannika.

(red.)

Dyskusja toczyła się już dobrą godzinę. Pierwsze lody zostały przełamane: znikła trema młodych mówców, zgłoszenia sypały się jak z rękawa. Analizowano niedociągnięcia „Trzech opowieści” bardzo skrupulatnie, drobiazgowo. I wtedy właśnie wstał młody chłopak w granatowej, welwetowej marynarce. Krępy, niezbyt wysoki, dobrze zbudowany. Twarz opalona wczesnowiosennym słońcem. Niesforny kosmyk jasnych włosów za każdym ruchem głowy opadał na czoło, przesłaniał oko, podkreślając wybitnie pasję, zadzierzżył stość mowy.

— Ja nie zgadzam się z poprzednikami, którzy znaleźli tu aż tyle błędów. Mnie się „Trzy opowieści” bardzo podobały. Zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Może i są jakieś błędy w tym filmie. Ale ja przyszedłem tutaj nie jako krytyk — lecz jako widz. I film mnie porwał. Wiem więcej niż wiedziałem przed jego obejrzeniem. Dużo się nauczyłem. Film pomoże mi pracować, ułatwi zrozumienie wielu spraw. I dlatego dziękuję realizatorom i wykonawcom. W imieniu własnym i wszystkich kolegów z Nowej Huty.

Szczerść, płomienność tej wypowiedzi porwały uczestników dyskusji. Zdawaliśmy sobie oczywiście sprawę, że słowa młodego budowniczego Nowej Huty są zbyt optymistyczne, że zapał młodzieńczy, serdeczne uczucie wzięcie zności dla filmowców przesłoniło mówcy istotne niedomaganie filmu. Tym niemniej czuliśmy, iż chłopak powiedział prawdę najistotniejszą: „Trzy opowieści” —

film zrealizowany przez młodzieżowy kolektyw artystyczny dla młodzieży całej Polski — spełni swoje główne zadanie.

Bedzie przeżyciem dla widzów, będzie naszych młodych budowniczych uczył w lu spraw ważnych będzie ich wychowywał, pogłębiając wielkie uczucie patriotyzmu.

* * *

Wypowiedź młodego entuzjasty, słuszna i właściwie rozstrzygająca podstawowy problem, nie zamknęła oczu widzów na błędy i potknięcia „Trzech opowieści”. I stało się słusznie. Kiedy dzieło artysty podlega dziś w Polsce krytyce masowej odbiorcy, w niej właśnie tkwi główna siła, kierująca naszą sztuką na drogi bujnego i prawidłowego rozwoju. Z głęboką uwagą śledzili realizatorzy i wykonawcy filmu każdy głos krytyki, rozumiejąc jej twórcze wartości, rozumiejąc, iż pomaga ona w pozbyciu się błędów na przyszłość.

Z najmniejszymi stosunkowo zastrzeżeniami przyjęto został pierwszy obraz — opowieść o walce z wrogiem, który zakradł się na teren budowy Nowej Huty. Podniesiono wprawdzie fakt, iż realizatorzy poszli tu po dość łatwej drodze zbyt szybkiego zdemaskowania wroga przed widzem. Ale być może, iż uproszczenie to oderwało umysł widza od niepotrzebnego szukania sabotażysty, a pozwoliło mu za to bacniej przyjrzeć się dywersyjnym metodom.

Znaczenie więcej wątpliwości nasunął budowniczemu Nowej Huty drugi obraz geograficznie związany z budową zapory wodnej w Goczałkowicach.

Od kolektywu bratniej młodzieży „odstaje” sobok i „indywidualista” — Jacek Kowalski. Koledzy starają się w miarę swych sił wehłonać Jacka w zespół, nauczyć go żyć w zespole. Wysiłki są jednak daremne. Przełom w Jacku spowodowany zostaje trochę przypadkowo, w ze-

tknięciu się z trójką wiejskich chuliganów, w spotkaniu z wrogiem. I to rozwiązanie nie chyba słusznie było krytykowane. Nie tak już niedźmiennie wygląda dziś praca organizacji ZMP nad człowiekiem. Nie tak naiwne, nie przemyślane są metody oddziaływania. Ale nie o to nam teraz idzie. Rzecz w tym, iż ta część filmu, uogólniająca pewien ważny problem wychowawczy, obniża w oczach widza wartość kolektywnego oddziaływania na człowieka. Historia z Jackiem mogła się zdarzyć i mieć taki właśnie przebieg — ale nie stanowi ona w tej wersji zjawiska typowego dla roku 1952, dla roku pamiętnego Złotu Młodych Przdowników.

Sporo głosów, często zresztą sprzecznych, poświęcono trzeciej opowieści relacjonującej zagadnienie wewnętrznej oporu chłopca, który przypadkiem stał się posiadaczem konia i z rzecznika spółdzielczości produkcyjnej przeszedł w szeregi biernych oporników, pokumał się z kulakami, by wreszcie jednak, dzięki instyktowi klasowemu wrócić na właściwą, służną drogę. Najwięcej racji nie li chyba ci widzowie, którzy stwierdzili, iż sposób realizacji tego obrazu odsunął zagadnienie młodzieżowe na plan dalszy — główny ciężar przesuwał na sprawę Wierzbickiego, który jako żywo, młodzieńcem już nie jest. Dowcipnie, ale bez złośliwości, skrytykowano przesadną alegoryczność sceny powrotu Wierzbickiego do swoich. Rzeczywiście — procesyjność tego powitania niewiele ma wspólnego z realizmem.

W stosunku do całości filmu zarzucono realizatorom niewystarczająco jasne pokazanie roli organizacji ZMP-owskiej i zupełnie niemal po minięciu roli partii, co zwiastuje w obrazie trzecim, bardzo istotnie zaważyło na wartości dzieła.

* * *

Przy tylu błędach — pozytywna opinia o całości? Tak. I to jest właśnie sprawiedliwa ocena.

Mieczysław Markowski

Wydawnictwa

„PIEŚN NAD WODAMI” W. WASILEWSKIEJ

Ostatnio nakładem Goslizardu (państwowego literackiego wydawnictwa) ukazała się w Związku Radzieckim trylogia Wandy Wasilewskiej — „Pieśń nad wodami”.

Całość trylogii składa się z trzech części: „Gwiazdy w jeziorze”, „Płomienie na bagnach”, i „Rzeki płoną”. Ta ostatnia część nagrodzona była Nagrodą Stalinowską.

Trylogia została wydana bardzo luksusowo w nakładzie 75 tys. egz. (jk)

KRONIKA KULTURALNA

POLSKA WYSTAWA W LENINGRADZIE

Miejska Biblioteka Publiczna im. Sałtykova - Szechedrina w Leningradzie zorganizowała ostatnio obszerną wystawę, poświęconą budownictwu socjalizmu w Polsce. Specjalny dział poświęcony był Polskiej Partii Robotniczej oraz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej pod tytułem: „PZPR — kierująca siła budownictwa socjalizmu w Polsce”.

Bogato reprezentowana w wystawie była literatura polska w oryginale i przekładach. (jk)

DZIEŁA BALZAKA PO ROSYJSKU

Państwowe Wydawnictwo Literackie (Goslizard) rozpoczęło druk piętnastotomowego wydania dzieł wielkiego realisty francuskiego — Honoriusza Balzaka w języku rosyjskim.

Do chwili obecnej ukazały się cztery tomy. Każdy tom zostanie wydany w nakładzie 165 tys. egzemplarzy. (jk)

WYDANIE ZBIOROWE DZIEŁ GORKIEGO

W Związku Radzieckim ukazał się ostatnio dwudziesty tom dzieł genialnego pisarza — Maksyma Gorkiego z serii zbiorowego wydania dzieł tego pisarza.

Ogółem wydanie zainicjowane przez Akademię Nauk ZSRR i przygotowane do druku przez Instytut Światowej Literatury im. M. Gorkiego składać się będzie z 30 tomów. Zawierać one będą krytycznie opracowane wszystkie prace Gorkiego. Nakład każdego tomu wynosi 300 tys. egzemplarzy w pięknej oprawie na beżowym papierze. Cyfra ta świadczy jak wielką popularnością cieszą się utwory wielkiego pisarza i rewolucjonisty. (jk)

Książka nie tylko ciekawa*)

O moralności komunistycznej. Temat wdzięczny, ale trudny, wkraczający przez ciebie w dziedzinę zagadnień filozoficznych. A książkę Haliny Maślińskiej czyta się jak powieść.

Nie. Autorka tematu nie spłyciła. Dziw po prostu bierze, że na 126 kartkach zdołała pomieścić argumentację aż tak pogłębioną, aż tak bogatą popartą: i wypowiedzianą — zarówno klasyków marksizmu, jak i burżuazyjnych ideologów, i faktami z historii ruchów robotniczych i narodowo-wyzwoleńczych, i przykładami postępowych, rewolucyjnych tradycji naszego i innych narodów.

Co jest istotą moralności komunistycznej?

Maślińska przytacza słowa

Lenina: „Powiadamy, że nasza moralność jest całkowicie podporządkowana interesom walki klasowej proletariatu. Nasza moralność wynika z interesów walki klasowej proletariatu.”

A zatem — twórcy marksizmu, w przeciwnieństwie do ideologów burżuazji, którzy egoistyczne interesy klas posiadających usiłują ukryć pod listkiem figowym „ponadklasowej moralności” — z całą świadomością podkreślają klasowy charakter moralności komunistycznej.

Niemniej jednak, pomimo tego klasowego charakteru, moralność komunistyczna jest moralnością ogólnoludzką.

Dlaczego?

Bo — jak wyjaśnia Halina Maślińska — „zniesienie klas jest konieczne dla stworzenia warunków, w których moralność stanie się znowu dla całego społeczeństwa jednako. Proletariat jest klasą powołaną przez obiektywne rozwój społeczeństwa do zniesienia źródła wszelkiego wyzysku — prywatnej własności środków produkcji, a więc i do zniesienia klas antagonicznych, do budowy społeczeństwa bezklasowego... Zasady moralne, jakie służą walce klasowej w osiągnięciu tego celu, służą obiektywnie interesom całego społeczeństwa, całej ludzkości.” (podkr. red.)

Bo — podstawową cechą moralności komunistycznej jest czynna walka z wszelką krzywdą społeczną, z wszelkim złem. To właśnie ona, ta

najbardziej ludzka, najbardziej humanistyczna moralność każe komunistom walczyć o wyzwolenie gniebionego ludu we własnym kraju, każe im walczyć o wyzwolenie uciskanych narodów.

Tej wysokiej moralności komunistycznej autorka przeciwstawia zgniłą, obłudną „etykę” burżuazyjną, wyrosłą na bazie pogoni za maksymalnym zyskiem, na bazie niehumanitarnej eksploatacji człowieka, na bazie grabieży i ruiny mas pracujących i wojen między narodami. Na tle tego kontrastu, podkreślonego wspaniałym przykładem wielkich rewolucjonistów, tej miary, co Waryński, Dzierżyński czy Świerczewski — wyrasta piękna, pełna bohaterstwa sylwetka moralna komunisty.

Sylwetka komunisty — przepełnionej miłością do człowieka, wiarą w człowieka, noszącego w sobie cechy, które określamy mianem humanizmu socjalistycznego. Ten humanizm socjalistyczny każe troszczyć się o wszystkich członków społeczeństwa, każe szanować godność człowieka, sprawia, że ludzie radziecy każdemu ludowi i każdemu narodowi spieszą z niezbędną pomocą, że delegacje ZSRR i krajów demokracji ludowej bronią w ONZ praw gniebionych narodów, że walczą o zakończenie wojny w Korei i wszystkich „brudnych wojen”.

Książka Haliny Maślińskiej jest nie tylko ciekawa. Jest to książka nad wyraz potrzebna.

Stajemy się coraz bardziej narodem socjalistycznym. Człowiek w Polsce Ludowej radykalnie się zmienia.

Halina Maślińska — żywą argumentacją, gorącym i celnym słowem pomaga nam właśnie dostrzec, jak dalece w narodzie naszym kształtują się i umacniają cechy moralności komunistycznej. Ale jednocześnie — wskazuje nam, jak wiele jeszcze mamy do odrobienia, aby w pełni te cechy sobie przyswoić.

F. M.

*) Halina Maślińska: „O moralności komunistycznej”. Wyd. Państwowe Wydawnictwo Popularno-Naukowe „Wiedza Powszechna”. Warszawa 1953 r. Stron 126. Cena 3,60 zł. Nakład: 15.220 egzemplarzy.

..... w wytwornej i definitywnej postaci zamknął życie swoich czasów... I dlatego właśnie, gdy świat półdzisiejsze kroki dalej, gdy nasze dzisiejsze dni wczorajszym, czytelnicy książek i widzowie teatrów z rozczekiwaniem będą odcyfrowywać szczyt naszego bytu w komediach tego klasika ostatnich dni starej Europy...”

Tak pisał ongi o Tadeuszu Rittnerze Grzymała-Siedlecki.

Od tego czasu świat zrobił znacznie więcej niż „krok dalej”. Tekst wielu sztuk Rittnera stał się istotnie dla nas pewnym sztyfem. Odczytanie go jest rzeczą ciekawą, ale ocena takiej sztuki jak „W małym domku” w kontekście dnia dzisiejszego i jego potrzeb jest jednocześnie sprawą kłopotliwą.

Powstała bowiem z biegiem czasu ogromna rozbieżność między światną i ciągle jeszcze żywotną formą realistycznych sztuk Rittnera a ich problematyką, która jest dziś od nas już niezmiernie odległa. Rittner-samotnik wczuł się najgłębiej w konflikty istot samotnych, walczących bezradnie z własnymi instynktami i z szarzyzną powszedniego dnia. Nie obejmując szerszych perspektyw społecznych, odgrodził szczególnie swoich bohaterów — Doktora, Marię, Jakuba, Hanę — ścianami małych domków od owych wicherów, zwiastujących odmianę, w które czynnie już wtedy wstąpiła Europa. Nie usiłował otworzyć okien, wywalić drzwi, nie szukał innego wyjścia dla swych udręczonych postaci scenicznych — poza tragicznym finałem. Tematyka jego sztuk zamyka się całkowicie w ramach jego epoki i ogranicza się do problemu pewnego odłamku społeczeństwa bezapelacyjnie skazanego na zagładę. Jest to istotnie obraz ginącego świata.

Na dwa lata przed premierą „Małego domku” wystawiono w Moskwie „Mieszczan”. Tu na ciemnym tle mieszczańskiego domu wstępują już nowi ludzie, zarysowują się wyraźne sylwetki pozytywnych bohaterów nadchodzącej epoki. Teatr Gorkiego już wtedy był teatrem walki. Sztuki Rittnera owiane poetycką zadumą wprowadzają nas w teatr rezygnacji.

Rittner w „Małym domku” odzwierciedla środowisko drobnomieszczańskie z całym arsenalem jego wad i słabostek. Lecz jeśli Gorki jest chirurgiem, który stwierdzając ciężkie schorzenie, przystępuje od razu do zabiegu operacyjnego z lancetem, Rittner stawia tylko diagnozę. Stwierdza, że choroba — małość ludzka — jest nieuleczalna i że nie ma na nią lekarstwa. Pozwala swoim bohaterom borykać się z nią beznadziejnie i ginąć w sposób równie anachronistyczny i banalny, jak anachronistyczna i banalna

„W MAŁYM DOMKU” T. Rittnera na scenie Teatru Nowego

jest cała atmosfera przedstawionego przez niego partykularza. A przecież konflikty małżeńskie dawno przestano rozwiązywać za pomocą rewolweru. Już Ibsenowska Nora, starsza siostra Marii, znalazła jakieś wyjście z sytuacji...

Ideologicznie więc sztuki Rittnera pozostają dla nas tylko dokumentem swojej epoki. O trwałości tych dzieł zadecydował sposób, w jaki zostały utrwalone konflikty, bezsilne niepokoję, typowych dla niej postaci. Rittner w tych sztukach, gdzie stoi na gruncie realizmu, jest mistrzem formy dramatycznej. Jego subtelny i intensywny dialog nigdy nie wpada w banał potoczności, nigdy nie stawia grubych kropek nad i, lecz stopniowo, wzmagając napięcie dramatyczne odnawia coraz nowe złoża psychiczne postaci scenicznych. Dialog ten, pozornie prosty, podbudowany jest bogatym podtekstem i stanowi nierówny materiał dla aktora, którego zadaniem jest dać twórcze dopełnienie niedopowiedzianemu Rittnerowskim, odtworzyć ich klimat poetycki. Sztuki Rittnera wracają ciągle na nasze sceny, właśnie dzięki ogromnym możliwościom, jakie dają aktorowi, dzięki niesłychanie bogatemu rysunkowi ról. Rittner już wtedy, kiedy nie istniał jeszcze tak zaprzatający nas dziś problem typowości, potrafił rozwiązać go w sposób, który może być dziś dla nas wzorem: tworzył postacie typowe dla swojej epoki, a jednocześnie odrębne i niepowtarzalne. Taką postacią jest doktor z małego miasteczka trawiony nieżytych kompleksami, i nieświadoma, bezbronna dziecko-kobieta, Maria i Sędzina prowincjonalna wykwinienisza, wywierająca zemstę za osobistą porażkę przez drobne a śmiertelne ukłucia. Taką postacią jest Nauczyciel, który na tym partykularzu ma reprezentować ideę dobra i prawdy, lecz nie znajduje innego zastosowania dla tych idei, jak wierna i romantyczna miłość.

Jeśli teatr podejmuje zadanie wskrzeszenia takich umarłych, aby postawić obraz epoki ubiegłej przed oczyma dzisiejszego widza — może to uczynić różnymi metodami, zależnie od charakteru i kalibru sztuki. Są utwory dramatyczne, które trzeba odczytać w sposób nowy, podkreślając i wypuklając sprawy, które dziś dopiero nabraly właściwego znaczenia. Są sztuki — takie jak np. „Podłotek”, gdzie autor, przedstawiając swój nieciekawny świat, wyraża naiwne zadowolenie, i interpretacji takich sztuk teatr

może nadać zabarwienie ironiczne. Ale w sztukach Rittnera, które oddają w swoisty sposób aurę epoki i prawdę jej postaci — nie zmienić nie można. Realizm Rittnerowski jest tego rodzaju, że sięga w głąb zjawiska, nie ucieka się nigdy do zewnętrznych przejawów. Do środowiska, które odzwierciedla, ustosunkowuje się negatywnie, ale negacja ta przejawia się u niego w smutnym uśmiechu, w subtelnej ironii, nigdy w grotesce lub karykaturze.

Metoda reżyserki, M. Straszewska rozpoczęła działalność na naszym terenie sztuką trudną, bo rzeczą znacznie trudniejszą dla teatru jest oddać prawdę ludzkich win i słabości, niż je skarykaturować. Praca nad sztuką Rittnera wymaga wielkiej dojrzałości artystycznej: ważne tu jest zharmonizowanie wszystkich czynników, wydobycie podtekstów, i wzmagającej się podskórnej dynamiki dialogu. Inscenizacja niepełnie i nie ze wszystkim dała sobie radę. Są pewne partie sztuki i pewne role, które wskazują na cenną i rzadką u nas umiejętność wczucia się w ducha utworu i odrębność autora. Taką rolę Marii w interpretacji Ireny Maślińskiej, która odrzuca wrodzoną skłonność do dramatyzmu superlatyw i ze wzruszającą bezpośrednością i prostotą odtworzyła dzieje krótkiego miłosnego rozkwitu kobiety-dziecka. I Z. Józefowicz nadał postaci Nauczyciela ową Rittnerowską odrębność, polegającą na przyciszeniu, na zapatrzeniu w głąb, na unikaniu wszelkich efektów zewnętrznych. Może aż za daleko poszedł w tym przyciszeniu, bo nałożył tłumik nawet na własną młodość, stwarzając sugestię jakiegoś apostoła w wieku nieokreślonym. Co prawda taka „wielka pogoda i anielski spokój” jakie w nim widzi ukochna Wanda — rzadko towarzyszą młodości. Ale jeśli chodzi o podteksty — to młody artysta wydobyl je całkowicie.

Gorzej przedstawiała się sprawa tam, gdzie zamiast podtekstów uważano za stosowne dać nadteksty, nadbudówki aktorskie. Skąd się np. wzięła w sztuce Rittnera taka Sędzina, jak ją pokazała B. Frejtażanka, wystrojona jak papuga i krzykliwa jak papuga, wybuchająca co chwila śmiechem i akcentująca nienaturalnie każde słowo? Czy taka karykaturalna postać może być niebezpieczna? Nie, jest tylko irytująca. Sędzina Rittnera jest niebezpieczna właśnie dlatego że jad jej, którym zatruwa i tak

chore dusze, ukrywa się pod osłonką pozornej słodyczy i zyczliwości dla ludzi. Teatr, pragnąc ośmięczyć i „zohydzić” mieszczaństwo w osobie Sędziny, nie potęguje, a osłabia dość groźne znaczenie tej postaci.

W ogóle trudno dostrzec w tym przedstawieniu jakąś konsekwentną koncepcję reżyserką. Dlaczego Sędzina jest pokazana jako papuga, mąż jej, którego gra J. Kordowski pozostał w całej pełni człowiekiem? Pokazał on bowiem, że traktując rolę mieszczaństwa bardzo po prostu i realistycznie daje się znacznie pełniejszy obraz tego gatunku ludzkiego, niż wykoszlawiając go zupełnie nie wskazaną w sztuce Rittnera groteską.

W związku z tym nasuwa nam się jeszcze cały szereg pytań. Dlaczego W. Bykowska gra raczej groteskową Tilly ze „Świerszcza za kominem”, a nie zwyczajną, bardzo prostą służącą Kasię? Dlaczego T. Pluciński, którego znamy z doskonałych ról, przez cały czas zachowuje fason niegrabnego prowincjonalnego amanta, kiedy wiemy, że jest to „Europejczyk”, gość przybyły z szerokiego świata, który raczej powinien poczynić sobie ze swobodą i nonszalancją obytego światowca, zanim nie zdemaskuje się, jako zwykły tchórzliwy samiec? Dlaczego po małym domku przechadza się uroczyste dama w powłóczystych szatach, wyglądająca tak, jakby miała symbolizować jakiś fatalizm. Ta Wanda u Rittnera to jest młode, inteligentne i wrażliwe dziewczętko, które znalazłszy się w chorym domu, jak czuła antena, reaguje na sygnały zbliżającej się katastrofy. Szkoda, że tak wypaczono rolę B. Bienkowskiej. Trzeba byłoby raczej pozostawić bezpośrednią jej młodość Z. Salaburskiej zagrał con brio „okrutnego, bezwzględniego mieszczaństwa” o jakim czytamy w programie, i starał się jak najostrożniej uwidocznić jego brutalność: dopiero w akcie trzecim pogodził się z autorem i znalazł głębsze, ciekawsze akcenty dla wyrażenia swego etycznego konfliktu; stopniowo gaszenie się, ściszenie, dopóki nie doszedł do ostatecznego ściszenia.

Więc w przedstawieniu jest sporo Rittnera i sporo nie Rittnera. Warto je obejrzeć z względu na wysoce artystyczną formę z jaką klasyk „ostatnich dni starej Europy” zamknął jej niepokoję i konflikt. Prawda wiecznej kobiecości, jaką nam odśloniła I. Maślińska wzrusza i dzisiejszego widza, budząc w nim to głębokie współczucie, które jest sprawdzianem rzetelnej pracy teatru. A jednocześnie buczy i refleksje: bardzo to wszystko smutne, ale może i lepiej się stało... bo co by to biedactwo miało dziś między nami do roboty?

J. Mor.

Tomof urolograf

Aparat rentgenowski, to wierny pomocnik lekarza. Pozwala stwierdzić stan wewnętrznych organów chorego i wskazuje lekarzowi drogę leczenia. Aparat ma jednak pewne braki. Zdjęcie wykazuje mnóstwo niepotrzebnych dodatkowych cieni. Przy prześwietlaniu na przykład płuca, na zdjęciu ukazują się również cienie kości klatki piersiowej i naczyń krwionośnych.

W kijowskim Rentgeno-Onkologicznym Instytucie wynaleziony został nowy aparat, który usuwa defekty zwykłego aparatu. Jest to tzw. tomofluorograf. Aparat ten zdejmuje tylko to miejsce w organizmie, które interesuje lekarza, a zacierza na zdjęciu wszystko, co leży powyżej lub niżej potrzebnego miejsca. Rurka i ekran, chwytający promienie po przejściu ich przez ciało chorego poruszają się w czasie zdjęcia równocześnie w różne strony; przy czym rurka przesuwa się tak, aby promienie przez cały czas padały na ekran. Ośrodkiem obrotu padających promieni jest zawsze miejsce chore nieruchome w stosunku do promieni. Zdjęcie otrzymuje się bez niepotrzebnych cieni.

Kliniki otrzymały już pierwsze tomofluorografy, skonstruowane w fabrykach radzieckich. Prosty sposób ujęcia spopularyzował ich zastosowanie w klinikach i szpitalach. Lekarze — rentgenolodzy wysoko ocenili właściwości nowego, radzieckiego aparatu. Konstruktorzy: Owoszczenkow, Iwanow i Prokofiew otrzymali za wynalazek Stalinowską Nagrodę. (fh)

Leśne fortyfikacje

Gdy w roku 1946 nawiedziła południowe okęgi Związku Radzieckiego straszna susza, niszcząc wiele pól i dając się dotkliwie we znaki ludności — obronną ręką z tej kłęski żywiołowej wyszły kochozy, których pola uprawne chroniły pasy leśne i w których stosowano trawopolny system uprawy Williamisa. Suchy, gorący wiatr pustyński, tak zwany suchowiej zatrzymał leśne fortyfikacje, a umocniona gleba nie uległa erozji.

Było to jeszcze jednym oczywistym dowodem, że człowiek może ujarzmić przyrodę, że może nawet zmienić klimat.

Związek Radziecki postawił sobie zadanie wywracać spod wpływu środowiska — azjatyckich suchych wiatrów obrzawy południowo-wschodnie i centralne połacie środkowej części ZSRR.

Uchwała Rady Ministrów i Partii Bolszewickiej z 1943



roku przewiduje zasadzenie 8 państwowych ochronnych pasów leśnych oraz przeprowadzenie ochronnych zalesień w kochozach i sowchozach, o ogólnej powierzchni ponad 6 000 000 ha.

Realizacja tego wielkiego stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody ochroni przed erozją żyzne pola Nadwołża, pin. Kaukazu, central-

nych okęgów czarnoziemnych ZSRR. Na bezpłodnych gruntach kochożnicy zbierać będą bogate plony.

Dęby przebijają się przez piaski

Na stepach astrachańskich na przestrzeni setek kilometrów nie spotykało się do niedawna ani krzaczka, ani gałązki. Wszędzie piaski, grunt przesycony solą.

A dziś — młode drzewa, wiąz, klon, akacja rosną szybko, wznosząc swe korony coraz wyżej ku słońcu. Dwaście stacji ochrony lasów zakończyło tu w ciągu trzech lat prace przewidziane na lat 15. W jaki sposób? Dzięki wytrwałości, zapalowi i nieugiętej woli pracowników leśnych, którzy, w walce wypowiedzianej przez Związek Radziecki przyrodzie, nie szczędzili wysiłków mózgu ani rąk. Dzięki wspaniałemu wyposażeniu technicznemu: potężnym traktorom gasienicowym, maszynom do sadzenia lasów i innym skom-

plikowanym najnowocześniejszym mechanizmom produkcji radzieckiej.

Drzewa jadą samochodami

Jeszcze wczoraj piętrzyły się tu zwaly gliniastej ziemi, a dziś wiatr porusza liśćmi smukłych topoli. Trudno wprost uwierzyć, że lasy wyrosły tu z dnia na dzień. Doświadczenie. Na niektórych bojem odcinkach pasów leśnych sadi się duże, już „gotowe” drzewa.

Jesteśmy nad kanałem Wołga—Don. Gleba gliniasta, obfitująca miejscami w sól. Trzeba było zdejmować górną warstwę, nieraz do głębokości półtora metra, a następnie nawozić żyzną ziemię. Praca nie lada.

A potem nadjechały drogami ciężarówki. Każdy szo-

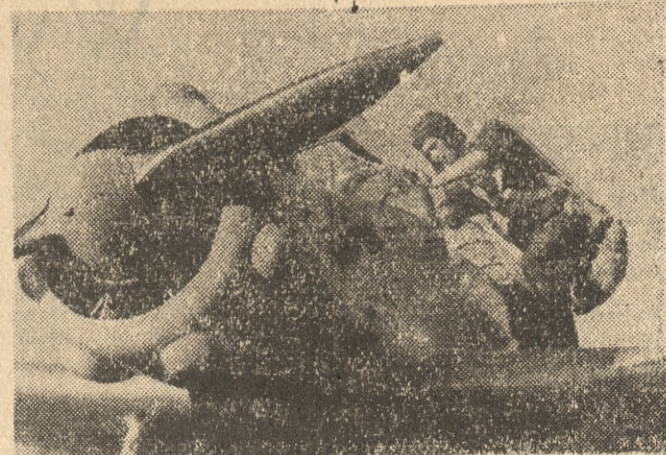


fer wioził cenny ładunek. Topole, wiąz, dęby, przebijy odległość setek kilometrów. Szoferzy musieli się spieszyć, aby jak najszybciej korzeniom drzew przywrócić soki ziemi. Na ciężarówkach jechał ku brzegom kanału Wołga—Don... las.

Sadzone drzewa (rzecz nie do wiary) w zimie przy 13-stopniowym mrozie. Dźwig podnosił z ciężarówek wielkie topole i opuszczał je do świeżo wykopanych dołów. Zasypywano te doły żyzną ziemią z nawozem, podlewano i... czekali co będzie wiosną. Zazielenią się czy nie zazielenią?

I zazieleniły się wiąz, topole, dęby. W lecie na brzegach nowego kanału szumiały już korony pięknych drzew.

Walka z przyrodą, prowadzona przez tysiące naukowców i miliony chłopów kochozowych i sowchozowych toczy się w Związku Radzieckim na wszystkich przestrzeniach od okolic podbiegunowych do najbardziej wysuniętych na południe połacie kraju w Europie i Azji. Człowiek, do niedawna jeszcze w obłędzie przyrody bezbronny, panuje dziś nad żywiołami. H. Z.



Pierwszy, samodzielny lot to przeżycie, które młody oficer pamiętać będzie długo.

Szkoła nieustraszonych orłów pokoju

Florian Maciaszczyk

Na lotnisku w Kobylnicy panuje ożywiony ruch. W grupie młodych ludzi, członków Pozn. Aeroklubu Ligi Lotniczej, ubranych w lotnicze kombinizony, widoczne jest podniecenie. Niektórzy z nich wykonują pierwszy, samodzielny lot na samolocie silnikowym. Na znak dany białą chorągiewką samolot roluje naprzód, nabiera szybkości i odrywając się od ziemi wzbija się ku górze. Obserwujemy lot. Za chwilę samolot znika za zabudowaniami hangaru. Na starcie inny dwupłatowiec. Ryk silnika zagłusza rozmowy.

— Który instruktor leciał z kursantem? — krzyczymy do



Włodzimierz Czarnecki.

ucha kierownika lotu Tadeusza Szymańskiego.

— To już lot samodzielny — słyszymy w odpowiedzi. — Przy drążkach sterowych nasz wychowanek — Zbyszek Miśko.

Mały punkcik samolotu, jaki pokazał się na horyzoncie, rośnie w oczach. Zaszumiło śmigło nad lotniskiem. Następuje lądowanie. Podchodzi do nas wysoki, ogorzały na twarzy z śmiejącymi się oczami Zbigniew Miśko. Gratulujemy pięknie wykonanego lotu. „Latam jak każ-

dy z moich kolegów — odpowiada skromnie. — Słyszeliśmy, że zgłosiliście się ochotniczo do Oficerskiej Szkoły Lotniczej. Czym kierowaliście się, podejmując decyzję? — pytamy.

— Wydaje mi się — odpowiada z uśmiechem — że dla każdego kto raz pokosztuje emocji lotu, samolot staje się nierozłącznym towarzyszem życia. Chociaż z zawodu jestem kinoperatorem, to jednak lotnictwo zawsze mnie pociągało. Jako członek Ligi Lotniczej błore udział w trwającym obecnie kursie. Plany moje sięgają jednak dalej. Co tu dużo gadać. Krótko mówiąc — chcę być lotnikiem w Wojsku Polskim. Nie tylko dlatego, żeby latać na najbardziej nowoczesnych maszynach, ale przede wszystkim dlatego, że chcę wzmocnić kadry lotników broniących naszego kraju. Jestem dumny, że w przyszłości również i ja zasile ich szeregi.

Rozmowę naszej przysłuchuje się Grzegorz Andrzejewski — uczeń tokarski z Zakładów MO-14 w Swarzędzu. Jako syn robotnika, przed wojną nie mógłby marzyć o lataniu na samolocie, a co dopiero zostać oficerem-lotnikiem. Również i on zgłosił się ochotniczo do Szkoły Oficerskiej, aby, jak się wyraził, w przyszłości szkolic nowe kadry pilotów.

Liga Lotnicza, w szeregi której wstępuje młodzież robotnicza i chłopska, szkoli młode kadry modelarzy, lotników, spadochroniarzy, lotnictwa sportowego. Spośród nich jednostki najwzrostocisze wstępują ochotniczo do szkół oficerskich, aby wzmocnić kadry lotnicze. 18-letni Włodzimierz Czarnecki, absolwent Technikum Mechanicznego, już zgłosił się do Oficerskiej Szkoły. „Poznański Aeroklub — mówi nam — dokłada wiele starań, aby wyszkolić nas na dobrych, pełnowartościowych pilotów. W wojsku mogę zdobyć tu wiedzę lotniczą pogłębić. Pamiętam dobrze słowa wodza narodu, Bolesława Bieruty, który powiedział: „Nowa kadra oficerska odrodzonego Wojska Polskiego zaliczamy do sił produkcyjnych w Polsce Ludowej. Oficerowie ludowego Wojska Polskiego uczą setki tysięcy żołnierzy wierności dla ludowej Ojczyzny, uczą jak bronić, jak jej służyć”. I ja chcę być w tych szeregach, chcę uczyć młodszych kolegów miłości i oddania dla Ojczyzny i sprawy pokoju.”

Samochód opuszcza teren lotniska. Jeszcze z szosy obserwujemy loty młodych pilotów. Mimo woli na myśl przychodzi



Zbigniew Miśko

wspomnienia własnych lat młodości, lat walki o byt, lat, w których rzadko panował uśmiech radości, w których nie było miejsca na marzenia o lotnictwie, o mundurze oficera. Jakże inne warunki ma nasza młodzież. Szkoły średnie i wyższe stoją przed nią otworem. W oficerskich szkołach lotniczych miejsce synów fabrykantów, obywateli i kulaków zajęli młodzi robotnicy i chłopcy, kształcą się na śmiały i bohaterów lotników, nieustraszonych orłów naszej Ojczyzny. W ich ręce oddajemy najnowocześniejszy sprzęt lotniczy. W szkołach oficerskich pod kierownictwem najlepszych instruktorów wyrastają oni na nieugiętych obrońców polskiego nieba, na obrońców sprawy pokoju i socjalizmu.

Co to są koncentraty obiadowe?

Inż. Aleksander Reinhercs

Prawdopodobnie nie każdy czytelnik o tym wie, iż **Poznań** jest największym w kraju ośrodkiem produkcyjnym, zaopatrującym cały kraj w tzw. koncentraty obiadowe.

Co to właściwie są te koncentraty obiadowe, jak się je produkuje i do czego służą?

Koncentratami obiadowymi nazywamy produkty odwodnienia surowców spożywczych, względnie mieszaninę tych surowców, otrzymywanych na

rycie Północnej długo przed odkryciem jej przez Kolumba; a suszenie ryb wspomniane jest w najstarszych pieśniach narodów rybackich zarówno europejskich jak chińskich lub rybaków mórz południowych.

Otrzymywanie koncentratów obiadowych na skalę fabryczną datuje się od roku 1860, ale właściwy bujny rozwój tej gałęzi przemysłu rozpoczął się od czasów I wojny światowej i trwa do dziś dnia. Również w ZSRR powstał w wyniku stalinowskich pięciolatek potężny przemysł koncentratów spożywczych, obejmujący olbrzymie kombinaty i fabryki, dostarczające tysięcy ton do składowych koncentratów obiadowych.

Polski przemysł koncentratów obiadowych jest przemysłem bardzo młodym, właściwy jego rozwój datuje się bowiem dopiero od momentu wyzwolenia w roku 1945. Istniejące dawniej fabryki stanowiły własność koncernów zagranicznych i przeważnie tylko pakowały w kraju gotowe koncentraty spożywcze, przywożone z zagranicy.

Zastanówmy się obecnie, skoro już wiemy co to jest koncentrat obiadowy, nad tym, jakim on właściwie powinien być. Idealem koncentratu obiadowego będzie taki koncentrat, który po ugotowaniu w wodzie, wchłonie łatwo z powrotem utraconą wilgoć, specyficzną normalnej objętości i zachowa wszystkie właściwości aromatyczne, smakowe i odżywcze świeżego surowca, z którego został otrzymany. Niestety, nie wszystkie koncentraty spełniają wszystkie te warunki, ale jest to ideał, do którego dąży się poprzez żmudne badania laboratoryjne i techniczne. Aby otrzymać możliwie zbliżony do ideału koncentrat, trzeba znaleźć najbardziej zbliżony do idealnego sposób jego wyrobu, a więc wysuszenia.

Najnowsza, bardzo ciekawa metoda suszenia jest tzw. suszenie w stanie zamrożenia. Na czym polega ta metoda? Jest to właściwie suszenie w próżni z tą różnicą, że przedmiot suszony znajduje się w stanie zamrożenia, a samo suszenie odbywa się w temperaturze poniżej 0 st. C. Pod wpływem wysokiej próżni lód zawarty w cieple surowym przy podgrzaniu sublimuje tzn. przechodzi bezpośrednio w parę nie topiąc się. Np. po włożeniu kawałka zamrożonego mięsa do takiej suszarki po pewnym czasie otrzymujemy suche mięso, które nie ulega żadnej zmianie pod wpływem wyższej temperatury oraz w kondensatorze lód, który z mięsa wysublimował.

Jakie są dodatnie strony używania koncentratów w gospodarstwie domowym?

Przygotowywanie pożywienia stanowi częstokroć, a zwłaszcza stanowiło dawniej, całodzienne zajęcie kobiet, nie zostawiając czasu na inną pracę, na odpoczynek, na rozrywkę czy naukę. W dobie obecnej nasz kraj potrzebuje setek tysięcy rąk do pracy. Te ręce muszą dać właśnie kobiety. Kobiety winny zapelniać luby szkolne, uczyć się i żyć pełnią życia obywatela socjalistycznej ojczyzny. Dlatego należy stworzyć takie warunki, aby kuchnia nie absorbowala kobiet do tego stopnia co dawniej.

Wychodząc z założenia, że celem przemysłu koncentratów obiadowych jest zadowolenie gustu konsumenta, produkuje się obecnie w kraju szeroki wachlarz różnych koncentratów obiadowych, obejmujący pośród 40 pozycji np.: koncentraty I dania, zupy: grochowa, fasolowa, kartoflana, kalafiorowa, ogonowa, szparagowa, pomidorowa, grzybowa, z zielonego groszku, jarzynowa z mięsem, włośniowa, jagodowa, rosół z drobiu, barszcz czerwony i inne. Koncentraty II dania: makaron z sosem grzybowym i pomidorowym, dania mięsne z kaszą i makaronem, flaki, potrawy z kaszy jęczmieńnej, różnego rodzaju sosy, jak np. koperkowy, pieczeniowy, grzybowy, cebulowy i wiele innych.

Przemysł koncentratów obiadowych rozwija się z roku na rok. Produkcja jego wzrosła prawie 20-krotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Rozwój ten w miarę urzeczywistniania się naszych wielkich planów gospodarczych będzie jeszcze bardziej się potęgował. W związku z tym stoją przed tym przemysłem wielkie zadania. W tej chwili oprócz ilościowego zaspokojenia zapotrzebowania rynku należy zwrócić baczną



uwagę na zagadnienia jakości wyrobów. Koncentraty spożywcze wyrabiane przez polski przemysł spożywczy muszą być nie tylko smaczne, zdrowe i tanie, muszą one być jednocześnie pełnowartościowe pod względem odżywczym. Da się to osiągnąć przez dalsze systematyczne badania na polu odżywiania **białkowego i witaminowego**.

Od sali tortur do rakiety międzyplanetarnej

Eustachy Białoborski

Największą imprezą kulturalno-oświatową w jubileuszowym roku 1953, poświęconym pamięci wielkiego polskiego astronoma będzie niezawodnie specjalna wystawa w Krakowie. Jej otwarciu jest przewidziane na dzień 24 maja, w którym przypada rocznica śmierci naszego genialnego uczonego (1543).

Pragniemy już dziś podzielić się z naszymi Czytelnikami pewnymi wiadomościami na temat przyszłej wystawy oczekiwanej z niecierpliwością w kraju i za granicą.

Na lokal wystawy organizowanej przez Min. Kultury i Sztuki obrano średniowieczny gmach Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego, mieszczący się przy ul. Jagiellońskiej.

Ujrzymy naprzód w skrócie charakterystykę epoki średniowiecza. Będzie tu i model układu geocentrycznego Ptolemeusza, jak i model urządzenia do... torturowania postępowych przeciwników tego przestarzałego i fałszywego systemu.

Poprzez izbę ze zbiorami, przedstawiającymi rozwój myśli naukowej w epoce Odrodzenia przejdziemy do sali Kopernika, gdzie ujrzymy po jednej stronie zbiór pamiątek osobistych i rodzinnych, a po drugiej dokumenty i zabytki, dotyczące rozwoju idei Kopernika począwszy od pierwszych wątpliwości aż do sprecyzowania gotowego systemu, ukoronowanego dziełem „De Revolutionibus Orbium Coelestium”.

Jeden koniec sali zdobędzie pomnik astronoma, nad którym unosić się będzie model układu heliocentrycz-

nego. Ściany pokryte będą planszami przedstawiającymi Kopernika w jego różnych rolach: astronoma, matematyka, lekarza, literata, socjologa, obrońcy Olsztyna przed Krzyżakami itp. Dzieje walki idei Kopernika z nauką i przesadami ilustrować będzie następna sala. Wielka ciekawość będzie budzić niezawodnie „stuba communis” (Izba wspólna), wypełniona zabytkowymi instrumentami i przyrządami ze zbiorów Krakowskiego Obserwatorium Astronomicznego oraz księgami i dokumentami z Biblioteki Jagiellońskiej. Ogromny zbiór portretów i wizerunków Kopernika, pochodzących z różnych krajów i czasów, wypełni następną izbę.

W ostatniej wreszcie sali ujrzymy nowoczesny, w Związku Radzieckim wykonany model Galaktyki w kuli szklanej oraz polskie i radzieckie dzieła z astronomii współczesnej, łącznie z modelem międzyplanetarnej rakiety, będącej symbolem astronomii przyszłości.

Oto w zarysie wizja przyszłej wystawy.



skale przemysłową. Każdy surowiec spożywczy można w zasadzie skoncentrować, pozabawiając go zawartej w nim wilgoci, tzn. wysuszając go. Wiemy wszyscy, że większość powszechnie używanych środków spożywczych, np. mięso, jaja, jarzyny itp. zawiera w sobie znaczne ilości wody, skutkiem czego stanowią doskonałą pożywkę dla wszelkiego rodzaju bakterii i pleśni. Te same środki spożywcze pozbawione wody, wysuszone nie ulegają prawie wcale zepsuciu i w stanie, jak go nazywamy, skoncentrowanym, mogą być przechowywane przez dłuższe okresy czasu.

Proces koncentrowania środków spożywczych przez wysuszenie nie jest rzeczą nową. Już od czasów najdawniejszych człowiek nauczył się chronić żywność przed zepsuciem przez suszenie jej na słońcu i wietrze. Od tysięcy lat tubylcy w Afryce przygotowywali podstawowe swoje pożywienie tzw. tapioke względnie sago (podobne do wyrabianych u nas w kraju) przez wysuszenie i wypalenie w ogniu części pewnych gatunków roślin. Jest to typowy koncentrat spożywczy. Nawet suszenie kartofli i otrzymywanie kaszki z nas znanego grysku ziemniaczanego było znane od tysięcy lat w Ameryce Południowej, w państwie Jukasz i stanowiło tam dużą gałąź rękodzielnicztwa. Suszenie mięsa i wyrób tzw. pemikanu, tj. mieszaniny suszonego mięsa z tłuszczem było znane w Ame-

Żona przodownica

Moja żona — przodownica, a mnie trapi dola gorzka: żonką powiat się zachwyca, mnie zaś zna zaledwie wioska.

Za wysokie plony pszenne Moskwa żonę ciągle gości, ale bawi tam bez mnie... Czyż to powód do radości?

Biorę raz na chybili trafili jakiś dziennik — no tak, ona! Śmieje się do fotografii, mówiąc wszystkim: moja żona!

Wszyscy chłopcy i dziewczęta do mej żony piszą listy. Pochwalić człowieka nie pamięta! O mnie — ani jednej myśli.



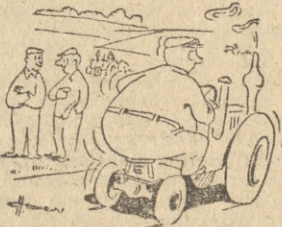
Nieraz ze ściśniętym sercem adresatom odpowiadam. Kleję znaczek na kopercie i sam list na pocztę składam.

Aż zgniewałem się nareszcie, bo naturę mam ambitną: Dajcie traktor! Ze mnie bierzcie także normy miare szczytna.

Dziś się nami wieś zachwyca, taka sława do nas przyszła: z tony znana kołchoznicza, ze mnie — głośny traktorzysta!

Przełożył

GRZEGORZ TIMOFIEJEW



— Tak przytył w naszej spółdzielni, że musieliśmy nieco przebudować traktor...

Wybuch wulkanu

Hallo! Czy tam „Texas Currier”? Tu Bedell Smith! Proszę notować: Nigdy nie zapomnę co przeżyłem tu w Oregon. Wybuch wulkanu...

— Hallo! Hallo! — krzyczał do telefonu redaktor Walter.

— Połączenie telefoniczne z Oregon zostało przerwane — tłumaczyła mu centrala telefoniczna.

— Jak długo może trwać ta przerwa?

— W każdym razie kilka

Przechadzka z problemami

Przechodziłem właśnie koło Opery poznańskiej, myśląc co tu nowego kombinować do „Głosu”. Naokoło maj, liście zielone, jak „Twoje oczy”, oczywiście wiosenne nastroje (raczej nasdwoje...), wszystko pachnie świeżością, rozkwitem — słowem — wiosną. I jak tu pisać o biurokracie Gryziółkowskim, o kociaku Dziubie, o chuliganie Rozrabiańskim? Wzdrygnąłem się. Pojechałem „9” na Solacz, podziwiałem piękno Rusałki i tam kol. Morfeusz z Woj. Wydziału Snów złożył mi wizytę na jednej z ławek. I rzeczywiście — po krótkim oczekiwaniu na „9” (!!) znalazłem się w mieście, obejrzałem wolny od rusztowań fronton Coll. Maius, zjadłem coś niecoś na dachu pięknego „okraglaka” i, zadowolony, kupiłem kożuszek „M. H. D.”, która miała rękawy jak ułan na mnie. Nikt nie łamał gałęzi, nie deptał trawników, dziko nie krzyczał.

Atoli sielanka zaczęła się kończyć z chwilą kiedy kol. Morfeusz odszedł do swoich regionów. Obudziłem się nad Rusałką — na ziemi — a przede mną dwaj osobnicy (czyżby chuligani??) nieśli pospiesznie moją ławkę wyrywając z betonowych podstawek. To już była rzeczywistość, która niczym przekorne dziecko śmiała się ze mnie i przekomarzała: „A wi dzisz! Pisz o chuliganach! A widzisz, jak wiosna działa de mobilizująco!”

P. S. Kto nie wierzy — może pójść i obejrzeć sobie smętne szczątki po ławkach nad Rusałką, swego czasu z trudem założonych.

WIRUS

godzin. Linia telefoniczna prowadzi przez góry.

— Koniec...! — szepnął Walter zrezygnowany.

— Dlaczego zaraz koniec? — odezwał się redaktor naczelny, zdejmując nogi z biurka. — Albo jest pan dziennikarzem, albo karawanierem! Otrzymał pan przecież wiadomość: Wybuch wulkanu w Oregon. Jesteśmy o godzinę wcześniej od „Herald” i „Star”. Zzielenieje ze złości nasza konkurencja, jeżeli my — jako jedyna gazeta — zamieścimy sprawozdanie z tej katastrofy.

Wziął z półki leksykon.

— Pokażę panu, jak się zabrać do tej roboty. Elly... przygotuj się do stenogramu. A więc, Oregon: ziemia skalista... góry. Tak, wygaś wulkan w okolicy Darson City. Po prostu wziąć mapę i wypisać nazwy okolicznych osiedli...

Zerwał się od biurka i pobiegł w stronę drzwi wiodących do zecerni:

— Frank... cały materiał z pierwszej kolumny wyrzuci!

Zapalił papierosa i rozpoczął dyktować:

„Nadtytuł: Wybuch wulkanu w Oregon. Komunikacja telefoniczna przerwana. Spra



wozdanie naocznego świadka. Niesamowite sceny rozgrywały się w godzinach rannych w Oregon, gdy wulkan Bala-bota — który od niepamiętnych czasów był jedynie spokojnym szczytem górskim — pokrył się nagle czarną chmurą... Walter! tu masz materiały z encyklopedii. Szczegóły wprowadź dotycząc wypadków w Pompei, ale to nie odgrywa roli. Te same podziemne wstrząsy, trzęsienia ziemi, popioły i płynąca lava. Ustal miejscowości na mapie, dokąd płynie lava. Potem parę silnych scen, jak na przykład uratowanie w ostatnim momencie dziecka, stara kobieta unosząca pie-ska, lub farmer stojący nad polem zalanym lawą. I tak dalej... I w końcu: „Texas Currier” apeluje do ofiarności społecznej o zbieranie pieniędzy na fundusz ofiar dotkniętych kataklizmem... Oczywiście administracja naszego pisma dołączy do gazety formularze przelewów... Na ich odwrotnej stronie reklama naszego pisma i zaofiarowanie rocznego abonamentu...

Linotypy warczały, biegali składacze, głucho dudniła maszyna rotacyjna. Wkrótce na ulicach miasta pojawiły się ciepłe jeszcze plachty „Texas Currier”. W mgnieniu oka nakład został rozchwyty i przystąpiono do bicia drugiego.

Po trzech godzinach nawiązano telefoniczne połączenie. Walter redaktor naczelny i stenotypistka aż podskoczyli, gdy zaawizowano Oregon.

— Hallo! — Czy tam „Texas Currier”? — odezwał się

głos Bedell Smitha. Piszcie... Nigdy nie zapomnę co przeżyłem tu w Oregon. Wybuch wulkanu nie mógłby wywołać większego wstrząsu w opinii tutejszego społeczeństwa, aniżeli porażka Jimmy Brad-leya, który uległ dzisiaj na ringu w pierwszej rundzie bliżej nie znanemu drwalowi z gór”. Hallo! Hallo! — czy słyszycie mnie?

— Zaczekaj chwilę, Bedell! — powiedział głuchym głosem Walter, patrząc jak redaktor naczelny mdleje i spada z fotelu...

JOT



Działanie i przeciwdziałanie (Rysunek z ukraińskiego pisma satyrycznego „Pieriec”)

Fraszki

O pewnym samokrytycznym

W słusznej swej drodze się utwierdza — naokół chwali ją i sławi — samokrytykę wziął do serca — i tam ją pozostawił...

Włodzimierz Scisłowski

Niektórym kierownikom sklepów

Nie pomogą żadne wykrety: zlikwidujemy te manca-menty

Janusz Księski

Roztargnienie

Wciąż powtarza: wobec wroga bądź czujny! Do szuflady wprawił zamek podwójny, lecz gdy śpiesznie wychodzi przed czwartą — wciąż szufladę zostawia otwartą.

O pewnej świetlicy gminnej

Są prelekcje, odczyty, turnieje dla graczy, dyskusje, wieczornice i głośne czytanie. To świetlica! — powiecie. — Ileż w niej form pracy! Tak, te formy istnieją, ale tylko... w planie.

Nagrobek nieroba

Oto głupiego życia koniec nedoręczny: po ciągłym odpoczynku — odpoczynek wieczny.

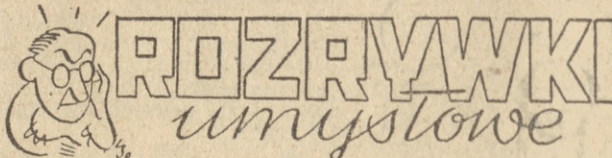
Tadeusz Giegier

„Miłość nie umiera od kaszlu”

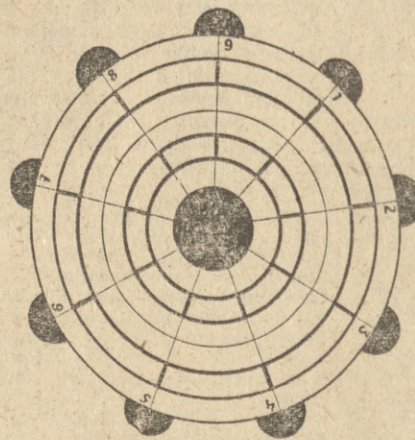
Mr Market, „profesor” z Bostonu, uważany za oceanem za specjalistę w dziale reklam kulturalnych, dowiedziawszy się, że w zachodnich Niemczech opery wiodą żywot suchotniczy, zwrócił się za pośrednictwem władz amerykańskich z dość oryginalną, ścią w stylu amerykańskim, propozycją. Mr Market tłumaczy sobie pustki na przedstawieniach operowych w zachodnich Niemczech nie zubożeniem ludności, lecz przestarzałymi nieodpowiednimi nazwami oper, które nie współczesnemu widzowi nie mówią. Jak donosi „Neue Berliner Illustrierte Zeitung” mr Market proponuje następujące zmiany nazw oper: „Traviata” — „Miłość nie umiera od kaszlu” „Wilhelm Tell” — „Wystrzał w głuchym zaułku” „Dziwica Orleańska” — „Joanna w wojskowym mundurze” „Faust” — „Małgorzata i han-dlarz dusz” „Aida” — „Triumf miłości w cieniu piramid” „Romeo i Julia” — „Światowy rekord miłości” „Rigoletto” — „Trup w worku” „Carmen” — „Kochanka torreadora” „Lohengrin” — „Tajemnica łabędziego okrętu” „Otello” — „Zemsta czarnej re-ki” „Peer Gynt” — „Peer, gdzie jestes?”

Ze bzdury takie może proponować niejaki „profesor” — mr Market, możemy zrozumieć, ale bardziej trudne jest do pojęcia

pośrednictwo „kulturalne” władz amerykańskich. „Neue Berliner Illustrierte Zeitung” nie pisze, jaki oddźwięk znalazła propozycja amerykańska w niemieckim świecie muzycznym. (th)



1. Zadanie kołowe



stąpiono kropkami. Czy potraficie od-tworzyć brakujące cyfry?

Za prawidłowe rozwiązanie obu za-dań przeznaczamy 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pociesze-nia (również książ-ki). Rozwiązanie nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Grun-waldzka 19, z dopi-

skiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 19 IV br.

1. Ilustrowany kwadrat magiczny: 1. Mors. 2. Oset. 3. Reja. 4. Staw. 2. Łamigłówka: Karłowicz (rak — Łowicz).

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań nagrody książkowe wylosowali:

1) M. Bartelska, Krotoszyn, ul. Czerwonej Armii nr 58a; 2) Marian Przybylski, Kościan, Czarnków, Szosa Śmigiel-ska nr 2—B/6;

3) Wł. Patalas, Poznań, ulica Podolańska nr 44.

Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali:

1) Fr. Agaciński, Poznań, ul. Łęczyska nr 14/3;

2) Elżbieta Teleżyńska, Wągrowiec, ul. Bobrowicka nr 29.

Nagrody odebrać można w re-dakcji „Głosu Wlkp.”, Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.

Witold Degler

SAMOKRYTYKA satyryka

Satyryk pewien z dziarską miną do domu przybył po Zjeździe! Teraz satyrę u mnie popłyną! Już wiem jak pisać — nareszcie!

Trzeba wyjść z kręgu rzeczy nieważkich, w problem się głębszy wgrzeć raczej! (Siadł. Chwył pióro. Spłodził dwie fraszki na temat braku spluwaczek...)

Czas się w nurt włączyć nowych zagadnień, zdartej położył kres sztamie! (Siadł. I napisał. Co? Każdy zgadnie: czterdzieści stroftek — o wampie...)

I poziom musi ulec reformie, bez tego dziś ani — ani! (Siadł. I naskrobał. Satyryk — „w formie”, lecz forma satyr — do bani!...)

Prosty w wierszu, fraszce, piosence chce nasz czytelnik gromadny! (Siadł. No i takczkom powkładał w ręce — miast przędzy — nitkę Ariadny...)

Trzeba szerszego na świat spojrzenia, z ogólnoludzką wymową! (Siadł. I już macie — uogólnienia: satyrkę... ogólnikową!)

Dowcip z humorem niech tu rej wiodą — bawić i walczyć trza żartem! (Siadł. I trzy puścił kawały z brodą — pól funta klaków niewarte...)

A wreszcie trzeba bliżej do faktów — z biurka źle widać szalenie! (Siadł. I z natchnieniem szukał kontaktu... Na nic. Bo było — w terenie!...)

Nagle się ocknął. Podparł plik satyr: „To nie jest życia odbicie! Nie starczy piękne znać postulat — trza zacząć pościg za życiem!”

*) II Ogólnopolska Narada Satyryków w dniu 18 i 19 IV 1953 r. w Warszawie.



Lekarstwo wprowadzić gorzkie, ale — za to skuteczne. („Krokodil”)